

Oplatek u narodowców

Niedawno, po uroczystości jubileuszowej w Polskim Narodowym Kościele Katolickim i późniejszym obiedzie, napisałem, że wśród wiernych tego Kościoła można faktycznie czuć się, jak w rodzinie. I nie jest to na pewno związane z wielkością parafii, daleką od większości polonijnych Kościoła rzymskokatolickiego. Chyba największe znaczenie ma w tym temacie fakt braku celibatu, a więc istnienie możliwości tworzenia przez kapłanów własnych, całkowicie legalnych rodzin i naturalnego wytwarzania się oraz wzajemnego przenikania rodzinnej atmosfery. Przecież tak, jak rodzina jest najmniejszą komórką społeczną każdego społeczeństwa, tak w Kościele (narodowym) jest taką jego częścią. Z wszystkimi typowymi kłopotami, sukcesami, radościami i smutkami, przeżywanymi i rozwiązywanymi wspólnymi siłami, jeśli tylko zachodzi taka potrzeba lub życzenie, czy prośba. Kościół sam w sobie nie jest tu jakimś fenomenem, jak sądzę. Nie jest nim też ani biskup, ani kapłani. Prawdopodobnie tajemnica rodzinnego ciepła tkwi więc właśnie w autentycznym zrozumieniu przez duszpasterzy codzienności świeckich rodzin, od których różnią się – używając świeckiego pojęcia – jedynie zawodem.

Dwa kolejne niedzielne popołudnia miałem przyjemność skorzystania z zaproszenia na Oplatek organizowany przez „narodowców”. Pierwszy miał miejsce w znanym mi kościele Św. Trójcy w Hamiltonie, a drugi w katedrze pod wezwaniem Jana Chrzciciela w Toronto. Obie imprezy miały podobną, właśnie rodzinną atmosferę. No i oczywiście typowo Polską.

Miłą niespodziankę w katedrze (zarówno w czasie mszy, jak i Oplatka) sprawiła mi, i zapewne innym gościom, pani będąca organistką w tym kościele. Jest ona Filipinką z pochodzenia, śpiewającą bardzo ładnie po polsku. I to nie tylko w zakresie naprawdę wspaniałego głosu, ale również znajomości polskiego języka.

Obydwie Msze „opłatkowe” celebrował biskup Sylwester Bigaj. W Hamiltonie towarzyszył mu ks. Tadeusz Czelen, a w Toronto ks. Zbigniew Kozar.

Janusz Szajna

Zdjecia bez podpisow







